FOR MEMBERS ONLY

Węzełek

NUMER 83
SIERPIEŃ 1976 ROK 16

GŁÓWNA KWATERA HARCEREK
47 Rutland Gate London S.W.7.

archiwum
harcerskie.pl

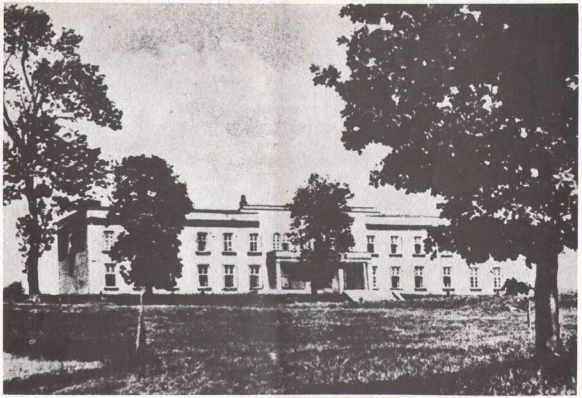

Bucze

W Beskidzie Śląskim, ziemi cieszyńskiej "pięknej jak uśmiech Pana Boga" - jak wyraził się Gustaw Morcinek - na wzgórzu, nad rzeką Brennicą, z widokiem z jednej strony na Równicę, a z drugiej na pasmo Klimczoka, stanął budynek nazwany BUCZEM. Buk, - wspaniałe drzewo, mocne i rozłożyste - zalesiające szczyty tego pasma gór, stał się symbolem dla rozrastającego się tu życia harcerskiego. Bucze, stanica dla Związku Harcerstwa Polskiego, w roku 1932 przekształciła się w HARCERSKĄ SZKOŁĘ INSTRUKTORSKĄ GŁÓWNEJ KWATERY HARCEREK.

Władze oświatowe i opieki społecznej Śląska przysyłały na Bucze przez cały rok dzieci na kolonie dla poratowania zdrowia, co stało się podstawą finansową dla ośrodka, a Organizacji Harcerek dawało możność w oparciu o zajęcia praktyczne z dziećmi, wdrażania do metody harcerskiej kursistek, przygotowujących się do pracy w drużynach i gromadach zuchowych.

Dom tętnił życiem. Oprócz wspomnianych kursów drużynowych odbywały się tu kursy dla podharmistrzyń, kursy specjalistyczne sprawnościowe, odprawy kierowniczek pracy chorągwi, konferencje programowe instruktorek. Pamiętna jest szczególnie międzynarodowa konferencja skautek, kiedy gościło się na Buczu wiele wybitnych kierowniczek pracy skautowej z Lady Baden Powell na czele

W zasięgu Bucza został wybudowany za pieniądze ks. Jana Mauersbergera dom wypoczynkowy dla instruktorek harcerskich.

Na Buczu zarysowana została koncepcja pogotowia harcerek ukierunkowująca niejako specjalistyczne przygotowanie do służby w wypadku klęski żywiołowej, czy zagrożenia wojennego.

archiwum harcerskie.pl

Na terenach buczańskich rokrocznie urządzały obozy pod namiotami drużyny z różnych stron Polski.

Harcerska Szkoła Instruktorska pełniła podstawowe zadanie jednoczenia grona instruktorskiego. Bucze, dając możność spotykania się instruktorek z całej Polski, wytwarzało więź społeczną, więź jedyną w swoim rodzaju: przyjaźni i odpowiedzialności, która sprawdziła się w czasie wielkiej próby sił i charakterów jaką była wojna. Obóz harcmistrzyń, który odbył się na Buczu w 1934 ustalił potrzebę organizowania drużyn instruktorskich w Chorągwiach, co dla żywiołowo rozwijającego się ruchu harcerskiego miało ogromne znaczenie.

Wkrótce na Buczu powstało prewentorium dziecięce, które po wypróbowaniu metod leczenia i wychowania harcerskiego dzieci, znalazło później kontynuację w założeniu i prowadzeniu przez harcerki osobnych prewentoriów dziecięcych w Jaworze, Porębce i Rabsztynie.

Trudno jest w skrócie przedstawić ośrodek wypełniony tak różnorodną pracą, ale na zakończenie trzeba wspomnieć o grupce stałych pracowniczek szkoły instruktorskiej zwanych "Buczankami", które potrafiły sprostać ciężkiej pracy. Z podziwem myślę nieraz o bezmiernym trudzie wykonywanych przez nie zadań, żarliwym, zobowiązującym oddaniu się służbie.

Na Buczu był zwyczaj rozpoczynania i kończenia pracy każdego kursu przy kominku. Na pożegnanie brało się węgielek przy śpiewie pieśni:

.....“i z tego ogniska weźmiem taką moc,
że będziemy świecić w najciemniejszą noc“.....

18.6.76. M.W.

ZLOT HARCEREK KASZUBY KANADA

ZLOT 31.7 – 14.8.76

W ostatnim komunikacie Komendantka Zlotu Harcerek podała, że wpłynęło już aż 564 zgłoszeń od harcerek i instruktorek. Ale, przecież, niestety, "po polsku" to w ostatniej chwili..... a zatem napewno będzie nas dużo!!!

Zjazd Ogólny Z.H.P. 3.8. – 6.8.76

O prawach Zjazdu Walnego

notatki z dziennika podróży do AUSTRALII.

Hobart, Melbourne, psy druhostwa Piskozub,
Sydney, najpiękniejszy port świata.

14 styczeń.
Hobart - stolica Tasmanii, najmniejszego stanu w Australii pięknie położone miasto po dwu stronach rozlewiska rzeki Derwent spotkała niedawno katastrofa. A mianowicie most łączący miasto został uszkodzony przez zdruzgotanie filaru. Było kilka ofiar w ludziach. Ironia losu zrządziła, że most został wykonany według projektu polskiego inżyniera, a uszkodzony przez polskiego kapitana statku. Teraz ażeby dostać się na drugą stronę miasta trzeba objeżdżać kilka mil. Całe Hobart zabudowane parterowymi domkami w ogrodach. Domki przeważnie drewniane, estetycznie urządzone wewnątrz jak domek druhostwa Broszczyków, gdzie jestem gościem, zbudowany niemal całkowicie przez właściciela.
Wieczór, cudowny stąd widok na zatokę, neony w śródmieściu i rzęsiście oświetlony jedyny wieżowiec Kasyna. Australia jest podobno krajem hazardu. Wszyscy Australijczycy namiętnie stawiają na konie, na "poole" footbolowe i przyjeżdżają licznie do hobarskiego Kasyna.
15 styczeń.
Zwiedzam pobieżnie miasto. W katedrze witraż ufundowany przez Polaków wdzięcznych Tasmanii za gościnność. Wielu Polaków znalazło zajęcie przy budowie tam hydroelektrycznych inni zakupili farmy, hodują owce i produkują słynną tasmańską wełnę.
Sklepy w śródmieściu tylko niektóre o gustownych wystawach. Wstępujemy do kościoła w Moonak gdzie odbywają się msze polskie z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej - obok plebanja gdzie mieszka polski duszpasterz, bardzo życzliwy harcerstwu.
W drodze powrotnej zatrzymujemy się chwilę przy grobie córeczki druhostwa, pięknie utrzymanym ozdobionym harcerską lilją i kwiatami. Podziwiam opanowanie i głęboką wiarę rodziców.
Po 'lunchu' odlot do Melbourn po serdecznym pożegnaniu przez miłych gospodarzy.
Po przeszło godzinnym locie wiezie nas Ewunia Piskozub swoim nowym samochodem na przedmieście Melbourne - Williamstown - siedziby druhostwa Piskozub. Piękny, wiktoriański /"stary"jak na Australię/ murowany domek o ażurowej fasadzie, jakby z białej koronki tonący w egzotycznej zieleni. Zafascynował mnie odrazu wysoki krzew o zwisających białych, ogromnych kwiatach lilii pachnących upajająco wieczór. Roślinność bardziej egzotyczna, ogród starannie utrzymany o wielkiej ilości róż. Przez okno łazienki zwisa kiść dojrzewających winogron.
Jadąc z lotniska przejeżdżamy obok mostu, którego jeden filar zawalił się podczas budowy. Dochodzenia oraz odbudowa trwają bardzo długo. Dalej jedziemy przez Newport pięknym nadbrzeżem zabudowanym domami w ogrodach.

Wieczór poznaję ks. Koperskiego, który jest tu częstym gościem i przyjacielem.
Urocze są psy, których jest w domu aż trzy. Olbrzymi wilczur "Cyrus", który pilnuje obejścia i któremu niewolno wchodzić do domu, chociaż często tu wpada. "Baffi" rasowa "Basset" o tubalnym głosie oraz mały "Misis" szpic niemiecki jasno brązowy o jazgotliwym głosie, strasznie nerwowy, który zawsze pierwszy rozpoczyna szczekanie gdy ktokolwiek przy furtce się zjawi.
Nie wyobrażam sobie domu druhostwa Piskozub bez tych trojga czworonożnych przyjacieli, którym się dogadza i którzy wprowadzają tyle życia do domku przy Haslam Street.
16 styczeń.
Mam jeden dzień przerwy w mojej pracy, więc wyjazd na miasto...
Wjeżdżamy szerokimi arteriami do śródmieścia Melbourne, którego zostało zaprojektowane podobnie jak Manhattan Nowojorski, ulice poprzeczne i podłużne. Sporo "drapaczy" a poza tym "stara" 19 wieczna architektura. Bardzo ciekawe nowe "Art Centre" - muzeum. Oglądam przede wszystkim malarstwo australijskie od 1800 do chwili obecnej. Ciekawe obrazy z doby pionierskiej. Malarstwa europejskiego niewiele, ale jest dużo porcelany i meble angielskie.
Następny etap to ogród botaniczny. Olbrzymia ilość gatunków drzew pozaeuropejskich i tropikalnych. Niektóre drzewa i krzewy obsypane kwieciem... paprocie drzewiaste i fikusowe drzewa - olbrzymy. Orgia kolorów i zapachów. Znajdujemy "polonik" - drzewo z gatunku kasztanowatych zasadzone ręką mistrza Paderewskiego, obok olbrzymia topola posadzona przez Melbę /słynna australijska śpiewaczka/. Rzeka Yarre o mętnej szaro-zielonej wodzie przepływa przez środek miasta, dodając uroku.
17 styczeń.
Rano wyjeżdżamy do biura podróży. Po drodze oglądamy najstarsze budowle miasta : więzienie najważniejsze ze względu na tradycję niezbyt piękną Australii jako karnej kolonii, Parlament Stanowy, Sąd, starą Mennicę. Przy pięknej słonecznej pogodzie oglądamy park - Fitzroy Gardens z olbrzymią ilością kwietników i trawników - wszystko bezustannie zraszane wodą.
W tym parku stoi domek Cooka - przeniesiony całkowicie z Anglii, zachowany z wielkim pietyzmem!
Z żalem odjeżdżam na lotnisko, bo zdążyłam już zżyć się z całą miłą rodziną, druh Lesław i córki, z których każda jest tak inna - nie mówiąc już o samej gospodyni druhnie Marzence, wszyscy okazywali mi tyle serca i gościnności.
W Sydney, po godzinnym locie, zabierają mnie do siebie druhostwo Waldowie. Druh Jerzy /Czarna 13-ka/ prowadzi, druhna Alina również z Wileńskiej żeńskiej drużyny,pilotuje. Jedziemy do Ashfield /przedmieście Sydney/.
Domek druhostwa Waldów, jak prawie wszystkie australijskie domki o układzie korytarzowym robi wrażenie wielkiej dbałości o estetyczne wnętrze, umeblowanie raczej nowoczesne.
Wita nas wielki łagodny pies "Astor" koloru jasnej kawy i odrazu stajemy się przyjaciółmi. Klimat tu bardziej tropikalny niż w Melbourne i większe nasycenie wilgoci - to też druhna Alina hoduje nawet storczyki. Niestety żaden nie kwitnie w tej chwili.
Druha Alina przygotowuje australijskie potrawy z których "pumkin" czyli nasza dynia bardzo mi smakuje. Gościnność gospodarzy bardzo mnie wzrusza.
18 styczeń. Niedziela.
Niedziela cała poświęcona sprawom służbowym harcerskim.

archiwum harcerskie.pl

19 styczeń.
Moje sydnejskie gospodynie Wera Bułat, hufcowa i Wanda Hrynaszkiewicz zabierają mnie od rana na zwiedzanie miasta.
Dojeżdżamy kolejką, mijając najstarsze domki ozdobione ręcznie kutymi w żelazie obramowaniami i balustradami /są one traktowane jako zabytki architektury/. Jest śliczny słoneczny dzień. Zaraz po wyjściu z dworca błękit morza przed nami i czekają stateczki, które obwożą turystów po porcie lub przewożą na wyspę w oddali. Właśnie tam jedziemy do słynnego ogrodu Zoo na wyspę Toronga. "ZOO" położone jest na zadrzewionych tarasach wyspy. Z samego szczytu cudowny widok nietylko na port ale i na miasto i słynny "Harbour Bridge" który łączy ekskluzywne bogate przedmieścia ze śródmieściem.
W ZOO oglądam przede wszystkim zwierzątka typowe dla Australii,a więc dziobaka /platypus/który jest tak kapryśny, że wolno go oglądać tylko 3 godziny dziennie. Jest to jakaś niezwykle archaiczna forma w świecie zwierzęcym.
Ptak, ryba i ssak w jednej postaci o szerokim dużym dziobie. Ma płetwy rybie i stale przebywa w wodzie. Pokryty jest futerkiem. Samica składa jaja ale karmi małe mlekiem! Publiczność defiluje ciemnym korytarzem w milczeniu podziwiając ten dziw natury nurkujący w oświetlonym basenie.
Prędko przechodzimy do drugiej osobliwości Australii - niedźwiadków "KOALA" które objedzone liściami eukaliptusów drzemią na drzewach często zawieszone tylko jedną łapką. Są małe, koloru szaro-beż wielkości 30 - 40 cm, robią wrażenie dziecinnych niedźwiadków. Jedzą tylko przez siebie wybranych, chyba 5 gatunków liści eukaliptusów i zjadają je w wielkich ilościach.
Na inne zwierzęta niestety nie mamy czasu - podziwiając raczej piękny widok na miasto, Operę Sydnejską, Zatoka Jackson - woda lazurowego koloru i piękne nowoczesne wieżowce w oddali - to niezapomniane wrażenie.
"Lunch" jemy na 47 piętrze w obrotowej restauracji gdzie przez półtorej godziny jeszcze raz utrwala się w pamięci piękny widok na port Sydnejski - Oceoniczny Statek "Oriona" szykuje się do odjazdu.....
Moje gościnne gospodynie nie mogły mi sprawić większej przyjemności zapraszając mnie do tego eleganckiego lokalu skąd tak wspaniale można było zobaczyć Sydney w całej swojej okazałości.....

PLATYPUS KOOKABURRA

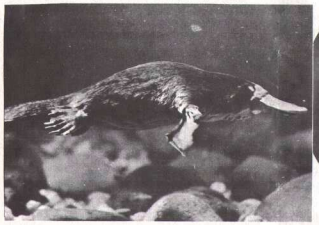

A teraz śpieszymy przez park by obejrzeć z bliska gmach Opery. "Oriona" przepływa tuż obok parku - jej biały kadłub prześliguje się niemal między drzewami.

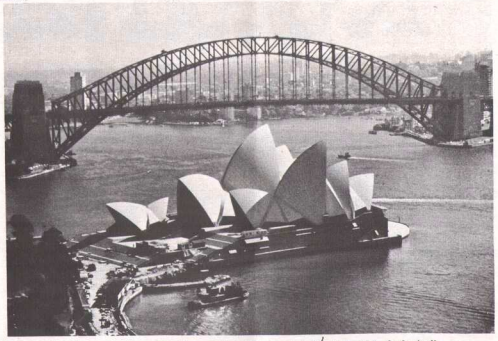

Podobno "Sydnejczanie" uważają swoją Operę za "Ósmy cud świata".
Istotnie ta niezwykle rozwiązana budowla robi z daleka wrażenie olbrzymich muszli wynurzających się z wody i przeglądających się w jej zwierciadle. Z bliska tworzy kompleks 4-ch powiązanych ze sobą harmonijnie i krytych perłową majoliką oddzielnych gmachów. Wejście po bardzo szerokich schodach. Wewnątrz największa sala na 2500 a najmniejsza na 1000 osób. Podobno świetna akustyka.. Mieszczą się tam sale: koncertowa, operowa, teatru dramatycznego i kameralna. Wyposażenie najnowocześniejsze scen i garderob - komputery działają doskonale i mają wielkie zastosowanie. Oszklone galerie dookoła tworzą "foyer" i restauracje których jest kilka. Kurtyny i freski malowane przez znanych australijskich malarzy kosztowały miasto Sydney fortunę!
Wieczór tegoż dnia kolacja w gościnnym domu druha Treistera. 12 osób, tylko harcerskie grono. Pani domu w wytwornej długiej sukni...
20 styczeń.
Druhna Wera zabiera mnie i Wandę Hrynaszkiewicz w góry - Blue Montains, 80 km. od Sydney do Katoomba, jedziemy serpentynami przez lasy - piękne widoki. Niestety u celu mgła spowija wszystko dookoła.... zaczyna padać deszcz i pomimo obrotowej restauracji gdzie jemy "lunch" niewiele można dojrzeć.
Wracamy w deszcz... ale warto było zobaczyć tą sławną miejscowość dokąd przyjeżdżają sydnejczanie by odetchnąć górskim /około 1000mnpm/ powietrzem.
20 - 22 styczeń.
Czas spędzam u druhostwa Wałdów na bezustannych rozmowach ... Deszcz tropikalny /jest b. ciepło/ uniemożliwia dalsze wyjazdy.
22 styczeń.
Odwieziona przez druhny Werę, Wandę i Alinę na lotnisko odlatuję do Brisbane.

c.d.n.

E.Andrzejowska.

archiwum harcerskie.pl

KORZENIOPLASTYKA

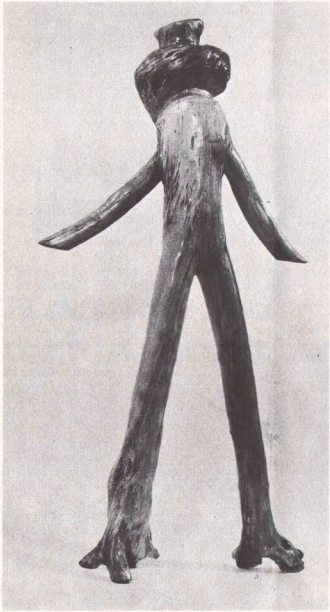

2

Jeszcze do niedawna umiejętność obróbki znalezionego przypadkowo korzenia o przedziwnym kształcie z trudem uznana byłyby za sztukę. Zauważone w ostatnich latach i obecnie stale wzrastające zainteresowanie dziedziną popularnie zwaną "korzenioplastyką" wskazuje, że została ona ogólnie przyjęta i zaakceptowana jako nowa forma artystyczna w sztuce plastycznej. Zbyt skomplikowana jest może próba dokładnego zdefiniowania "korzenioplastyki", najważniejsze jest jednak to, że wzbogaca sztukę o nowe wartości artystyczne.

Jedno jest pewne - korzenioplastyk, to człowiek wrażliwy na zjawiska natury i dzieła przez nią stworzone i jak każdy inny artysta, wyposażony w talent i wyobraźnię, usiłuje dany obiekt, którym w tym przypadku jest znaleziony korzeń, przerobić, wygładzić w jego własnej interpretacji. Czasem po niewielkiej takiej przeróbce ręka artysty wydobywa z poskręcanego dziwnie stworu kształty ludzi, zwierząt, ptaków, niekiedy przypominają one rzeźby nowoczesne, lub będą stanowiły wielce oryginalny przedmiot użytkowy. Niekiedy sam nie obrobiony jeszcze korzeń sugeruje dobitnie przyszły temat lub funkcję użytkową jaką będzie spełniał. Gdybyśmy więc ostatecznie usiłowali zdefiniować "korzenioplastykę", określimy ją jako połączenie sztuki użytkowej i dekoracyjnej, co jest tak typowe dla nowych poszukiwań wyrazu artystycznego.

Niewątpliwie sama natura daje tutaj szanse potencjalnemu artyście ale czyż nie jest ona także inspiratorem dla malarzy, rzeźbiarzy czy innych reprezentantów sztuki plastycznej. Trzeba więc wrażliwości artystycznej, wrodzonego i ukształtowanego poczucia piękna, aby nie przejść obojętnie obok otaczającej nas natury.

Ale natura jest przecież ogólnie dostępna, każdy niemal ma prawo szukać i odkrywać, wyżywając się artystycznie podczas każdorazowego kontaktu z przyrodą - na wycieczkach urpolach, obozach studenckich czy harcerskich a także indywidualnych wypadach na tzw. "łono natury".

"Korzenioplastyka" może więc stać się sztuką popularną, nawet pożyteczną zwłaszcza w rozwijaniu zmysłu estetycznego u dzieci i młodzieży. Pod jednym jednak warunkiem. Nie niszczmy przyrody w zapale naszych poszukiwań - łamanie gałęzi, lub specjalnie w tym celu wycinanie korzeni nie będzie zgodne z założeniem sztuki, ale zaprzeczeniem wszystkiego o czym była mowa w artykule.

M. Beresford.

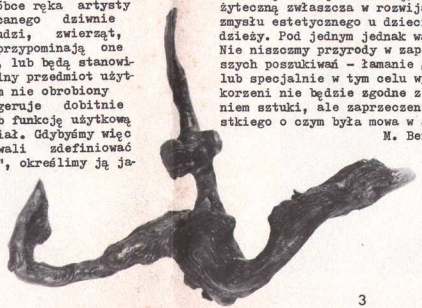

3

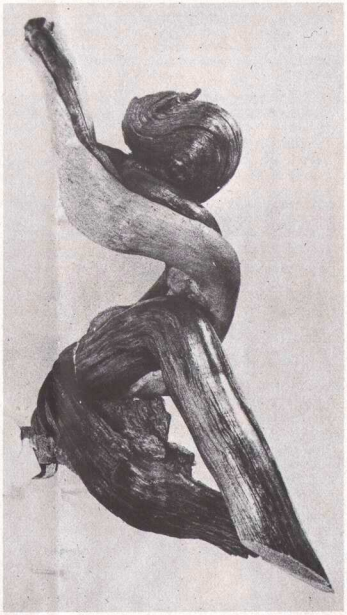

4

archiwum harcerskie.pl

PIĘKNO PRZYRODY

Dla człowieka XX wieku, którego całe życie przebiega w epoce tak zwanej cywilizacji technicznej, wśród fabryk, maszynerii i automatów, w otoczeniu cementowych ścian i asfaltowych jezdni, wśród ruchu i hałasu wielkomiejskiego, nie tylko cisza, spokój i wytchnienie, ale również i piękno natury stają się pojęciami coraz bardziej dalekimi i obcymi, stają się zjawiskami, o których czyta się w książce lub ogląda na obrazku, tylko dla wybranych i to niezbyt często, od święta czy wakacji stają się one przeżyciami osobistymi. A przecież ziemia i przyroda w jej naturalnym stanie jest właściwym otoczeniem dla człowieka. Maszyna i cement miały mu ułatwić życie w tym naturalnym otoczeniu, bez pozbawiania go współżycia z przyrodą i cieszenia się jej pięknem.

Dzisiaj , aby mieć jakiś związek z przyrodą człowiek musi robić specjalny wysiłek, musi na nowo rozwijać w sobie umiejętność patrzenia na piękno przyrody, na bogactwo natury, które w mechanicznym pośpiechu tak wielu ludzi i tak często mija niezauważywszy.

Jest w świecie dużo zakątków za cuda przyrody uważanych i słusznie przyciągających tysiące turystów, ale nie zapominajmy, że cudów przyrody nie trzeba szukać w dalekich krajach. Cudem przyrody jest źdźbło trawy, skromny kwiatek, kamyk polny czy malutkie piórko przez ptaszka w locie zgubione, ale pod warunkiem, że ktoś z nas zatrzyma się w swoim pośpiechu, podniesie i popatrzy na ten kwiatek, gałązkę czy muszelkę by dojrzeć całe jej piękno.

Bardzo często tak podniesiony żołędź, szyszka, gałązka czy kamyk skojarzy się w naszej myśli z innymi przedmiotami i często, dając wodze naszej wyobraźni, każde z nas potrafiłoby uwypuklić to skojarzenie, coś dodać czy ująć, trochę "pomóc" naturze, by podkreślić jakieś podobieństwo lub by uzyskać specjalne efekty. Zawsze powinno nam jednak zależyć na utrzymaniu i podkreśleniu charakteru znalezionego przedmiotu, bo ważniejszym jest podpatrzenie natury niż jej przerabianie. Ale najważniejszym jest sam fakt zainteresowania się przyrodą, przypatrzenia jej się z bliska i czerpanie radości przez zżycie się z jej przeogromnym, a zbyt rzadko spostrzeżonym bogactwem.

Witomir Z. Bieńkowski.

5

6 7 8

13

9

11

12

Zatytułuj każdą z reprodukowanych "rzeźb". Sprawdź /str. 15/ czy widziałaś to samo co widział autor ?

archiwum harcerskie.pl

z teczki wydziału kształcenia

Tegoroczny Korespondencyjny Kurs Podharcmistrzyń pracował /i dotąd jeszcze pracuje/ w formie zastępów korespondencyjnych, których było trzy, obierając sobie godło: "ŹRÓDŁO". Oto jak uzasadnia znaczenie i sens godła uczestniczka kursu z W.Brytanii, druhna przewodniczka Zosia Żabina: "Źródło" - w dosłownym znaczeniu jest to początek rzeki, lub strumienia. Woda źródlana jest zawsze chłodna, czysta i nieskażona - najlepsza do picia, do ugaszenia pragnienia. W symbolu i przenośni "Źródło" jest początkiem, prawdą, podstawową zasadą, ukoicielem pragnień.
"Wracać do Źródła" - to wracać do zasadniczej, niczym nie zniekształconej PRAWDY. "Źródło" ma więc również znaczenie czegoś twórczego, z czego dalsze rzeczy powstają. Cechy charakteru, które możnaby ze "Źródła" wyprowadzić: twórczy stosunek do życia, gotowość dawania czegoś ze siebie innym, troska o zachowanie nieskażonej prawdy i ideałów, inicjatywa.

Stosownie do obranego godła powstały odpowiednie nazwy zastępów. Pierwszy zastęp, w skład którego wchodziły druhny przewodniczki ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, obrał sobie nazwę "Woda Żywa", drugi zastęp druhen z terenu Kanady "Górski Potok" i trzeci zastęp druhen z terenu Australii - "Strumyki".

Wszystkie druhny biorące udział w kursie, wykazały naprawdę dużo dobrej woli, napracowały się rzetelnie, mimo iż kurs był raczej krótki, ale najważniejsze, że stwierdziły, iż warto było podjąć ten wysiłek, że taki kurs jest potrzebny, że spełnia swe zadanie.

A oto wypowiedzi kilku uczestniczek:

Druhna Krysia Link /Ameryka/: ... Kurs phm zmusza nas do głębszego zrozumienia zasad i ideologi harcerskiej. Kurs G.Kwatery nadaje instruktorkom jednolitą i niezbooczoną ideologię harcerską, a przez to czujemy się bardziej siostrami.

Druhna Lucia Bucka ze St. Zjed. pisze, że kurs GKHek jest obowiązującym - bo tworzymy jedność, chociaż jesteśmy rozsiane po całym świecie, to jednak łączy nas wszystkie Polskość i nasze polskie ideały harcerskie. Gdyby każda Chorągiew miała osobny kurs na własnym terenie - straciłybyśmy na tej "więzi", która nas wszystkie łączy.

Druhna Ewa Iskrzyńska z W. Brytanii zaznacza, że "Kurs GKHek ma tę zaletę, że jest na tym samym poziomie dla wszystkich i że G.Kwatera ma możność stwierdzić różnicę między terenami.

Młodziutka druhna Basia Ożóg z Kanady bardzo przekomywująco zaznacza, że "jeden kurs dla wszystkich kandydatek na stopień phm jest ważny, bo łączy wszystkie kandydatki w świecie, a ponieważ jest jeden poziom i na jednym poziomie zdajemy egzaminy i że ta sama druhna sprawdza, więc nie ma wyjątków!"

"Jeżeli mam zostać instruktorką - pisze druhna Irena Czaja z Kanady -

z teczki wydziału kształcenia

myślę, że osobisty kontakt z G.K. jest konieczny. Jest to nie tylko osobiste zadowolenie, ale także G.Kwatera ma możliwość poznania kandydatek na przyszłe instruktorki.

"Wisełka" z W. Brytanii przy zakończeniu kursu pisze: "z żalem kończę ten kurs, z którego bardzo dużo skorzystałam i nauczyłam się. Musiałam włożyć dużo wysiłku w napisanie prac, gdyż trudno mi, jak napewno i innym wyrazić się i poprawnie po polsku pisać, ale cieszę się z tego, że potrafiłam te trudności pokonać."

Z prawdziwą radością należy stwierdzić, że prace kursowe , w większości są pisane w poprawnym polskim języku. Tematy, zadania i ćwiczenia opracowane starannie i niejednokrotnie bardzo wnikliwie - widać, że były przemyślane i potraktowane poważnie.

Druhna Krysia Choiuk pisze, że "sam fakt uczestniczenia w tym kursie nadał mi pewien, bardziej określony kierunek, zmusił do zastanowienia się nad podstawowymi zagadnieniami i był ciekawym przeżyciem."

Wiele jeszcze innych ciekawych rzeczy i myśli możnaby przytoczyć, ale to już następnym razem, jeśli Węzełek użyczy nam miejsca.

Czuwaj!

Zastępowa.

DYLEMAT: zawsze czy nie zawsze po polsku ?

DZIECI WRZESIŃSKIE.

20 maja minęło 75 lat od strajku dzieci polskich w szkole we WRZEŚNI /49 km na wschód od Poznania/ które urządziły żywiołowy protest przeciw zarządzeniu władz pruskich o nauczanie religii w języku niemieckim. Dziś na murze tej szkoły we WRZEŚNI znajduje się tablica z napisem:

WIECZNA CHWAŁA
BOHATERSKIM
DZIECIOM WRZESIŃSKIM
KTÓRE W TYM BUDYNKU
WALCZYŁY W LATACH
1901 — 1902
O JĘZYK OJCZYSTY
KONTYNUUJĄC
CHLUBNE TRADYCJE
NARODOWE
SWYCH OJCÓW

20 maja 1901 niemiecki inspector szkolny - Winter - nakazał bić dzieci, które odmówiły przyjęcia katechizmów niemieckich i nie chciały odpowiadać na lekcji religii po niemiecku.

W pierwszym dniu strajku zostali zbici Stanisław Jerczyński i Bronisława Świdowicz. Ogółem we Wrześni padło ofiarą 14 chłopców i dziewcząt. Henryk Sienkiewicz wystosował apel o pomoc dla pokrzywdzonych dzieci. Sprawa zyskała rozgłos międzynarodowy.

archiwum harcerskie.pl

Czytamy...

Właśnie skończyłam czytać :

W ALEJACH SPACERUJĄ "TYGRYSY".

Autorką jest harcerka - Grosówna Ostrowska Elżbieta /ELA/, ppor. AK, phm, dowódca okręgowej składnicy meldunkowej "S", kierowniczka łączności kanałowej na Warszawę południe.

Podobno uważa się tę książkę za jedną z najlepszych o powstaniu warszawskim. Czyta się ją z prawdziwym zainteresowaniem, tymbardziej, że bardzo często spotyka się znajome nazwiska, jak na przykład pod koniec książki na stronie 314, gdzie opisane jest wyjście Armii Krajowej z Warszawy:

— SS Obergruppenführer und General der Polizei von dem Bach przysyła do dyspozycji Polskiego Generala Dowodzącego Korpusem Warszawskim — dobiegają do idącej kolumny słowa naszpikowane generalskimi tytułami. Stukają obcasy, trzepoczą w ciszy zdania wypowiadane przez niewidocznego tłumacza. Aparaty fotograficzne, szybkie i czujne, z różnych stron uwieczniają te gesty. Świat nie widział żołnierzy w niemieckich mundurach, jak podpalali rannych w szpitalach, jak schrony z cywilną ludnością rozbijali granatami, jak pędzili kobiety i dzieci osłaniając nimi natarcia czołgów. Niech więc zobaczy, że Wehrmacht w osobie dowódcy honoruje pokonanego przeciwnika.

— Schneller, schneller! — pogania nas eskorta.

— Monter odmawia! Odmawia! — biegnie do przodu szeptem między szeregami.

dlaczego nie chce przyjąć przywilejów należnych jego funkcji i stopniowi?

Niemcy nie podesłali dotąd podwód dla rannych i chorych. Polecił im przekazać, że dopóki nie zrobią wszystkiego, do czego się zobowiązali, będzie dzielił los swoich żołnierzy

— Jawohl! Jawohl! — poboczem drogi śmignęły motocykle.

Szczątki zachodniego Śródmieścia, szkielet Ochoty... W miejscach o niskiej zabudowie ślady rabunku. Poprute walizki, porzucane przedmioty domowe, nad jamami okien smugi sadzy wyciągnięte do góry jak żałobne chorągwie. Pustka, martwota, wystające z rumowisk krzyże zasypanych mogił. Gigantycznymi zbiorowymi mogiłami są także gruzy, zawalone piwnice i domy, z których wiatr przynosi przykrą woń rozkładu. Ulic nie można rozpoznać. Wydobywa się je z pamięci, wymienia lub zgaduje według odbitego w sercu planu miasta, które w rzeczywistości nie istnieje.

Przejeżdżający samochód zatrzymał się na moment przy oddziałach WSK. Z kolumny wybiegły dwie dziewczyny: Kalina z sanitariatu i łączniczka Koraczek — córki generała Montera. Ojciec krótko uścisnął każdej rękę na pożegnanie, zasalutowały wracając na swoje miejsca.

...czołem, panie komendancie! — skandują głosy.

Idziemy, stoimy, czekamy, posuwamy się, stajemy. Deszcz przestał siąpić. Na zamglonym niebie, jak przyklejony z żółtego papieru, ukazał się krążek słońca — bez ciepła, bez blasku. Na placu Narutowicza zieleni się świeża po deszczu trawa.

...Jest jeszcze zielona trawa na świecie? Poza gruzami istnieje jakiś świat? zwykły świat, gdzie ludzie się śmieją, bawią się dzieci, w oknach wiszą firanki i chleb leży na stole?... jest gdzieś taki świat?

— Pomidory w ogródkach — zaszeptało w szeregach — dojrzale pomidory.

Krok za krokiem, kilka kroków, cofnąć się, odsunąć na bok, do przodu... Oddziały zbliżają się kolejno tam, gdzie na ziemi leży już uzbrojenie ich poprzedników. Szczęka żelazo, ciężka cisza wisi w powietrzu. Czasem przerywa ją rzucone po niemiecku pytanie oficera, monotonny głos tłumacza, odpowiedź po polsku, znowu głos tłumacza.

pytam pana pod słowem honoru, czy wszyscy pańscy żołnierze oddali broń?

chłopaki, który ma tam jeszcze jaką drobnicę? szlag by ich trafił, i tak dalej sami zabiorą, a wykorzystają okazję dla represji

podeszli... najpierw każdy ucałował broń, potem o ziemię rąbnęli pełnami. Szwaby robią raban, że się niszczy uzbrojenie, że łamiemy umowę kapitulacyjną

z tej broni pożytku i tak mieć nie będą — już się nasi chłopcy o to postarali

taki szmajser, cholera, taki szmajser

mogę oddać, panie poruczniku, ale gdyby się udało przeszwarcować, miałbym pamiątkę. Może by się przydał

niczego nie rozumiemy po niemiecku, żadnego słowa — niech wszystko tłumaczą

Jeszcze ten i ów się cofa, powraca — i jakiś vis czy efenka, niedostępna towarzyszka powstańczych, czasem nawet partyzanckich bojów, z chrzęstem uderza o inne żelazo. Żołnierze niemieccy pochylają się bez pośpiechu, segregują łupy, układają je systematycznie, zaś podoficer zapisuje

Wyjaśnienie

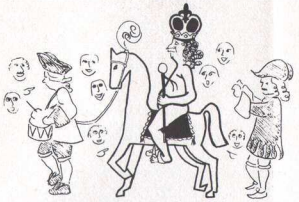

Z największym zdziwieniem dowiedziałyśmy się, że artykuł w numerze 81, str. 12 został nie zrozumiany, czy raczej źle zrozumiany przez niektóre czytelniczki.

Dlatego, dla tych "nieświadomych" wyjaśniamy, że "Król jest nagi" jest to parafraza tytułu jednej z bardzo znanych bajek Andersena p.t. "Nowe Szaty Cesarza". Bajka ta znana na całym świecie /na równi z Czerwonym Kapturkiem lub Kopciuszkiem/ jest też popularna wśród dzieci polskich. W ubiegłym roku była nawet wystawiona w Londynie, po polsku, w londyńskim teatrze dla dzieci "Syrena".

Pomimo takiego właśnie tytułu nie ma w tej bajce niczego "obrzydliwego ani nieprzyzwoitego" jak wydało się niektórym czytelniczkom. Jest to typowa bajka dla dzieci z głębokim sensem moralnym.

Mamy nadzieję, że po tym wyjaśnieniu artykuł w Nr. 82 "Węzełka" przestanie być "obrzydliwy".

Jeżeli ktoś jeszcze ma wątpliwości niech sam przeczyta bajkę.

TYTUŁY REPRODUKOWANYCH " RZEŹB "

1. okładka - Modelka
2. Pinokio
3. Kotwica
4. Świtezianka
5. Niedokończona Symfonia
6. Zasępiony Sęp
7. Zamyślony Pingwin
8. Wesoły Ptaszek
9. Prorok
10. Skacząca Gazela
11. Sówka Skalna
12. Głowa Żubra
13. Koń
14. Oczarowanie
15. tylna okładka - Akrobata

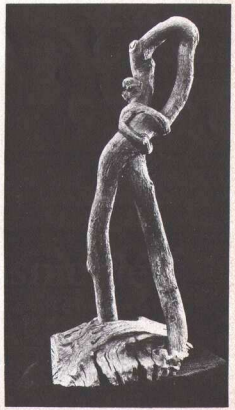

14

Numery: 1,2,3,4, 13, 14, 15 - W.Śledziewski
5,6,7,8,9, 10,11,12 - W.Bieńkowski

archiwum harcerskie.pl

archiwum
harcerskie.pl